Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 24 Warszawa, Niedziela 5 lipca 1936 r. Rok I

AKTORZY ZDRADY

Chodzą między nami bezkarnie, w cieniu... palm akademickich

Sprawa „Kongresu pracowników Kultury“ nie „rozeszła się po kościach“ — wręcz przeciwnie — nabiera coraz więcej i ciągle, jak potworny wrzód, urasta do symbolu naszej teraźniejszości i wysuwa na plan pierwszy dawno już zapomniane imponderabilia — „morale“ naszego życia publicznego, wykazując, że tu właśnie i tylko tu, w dziedzinie moralnej, leżą najważniejsze, podstawowe źródła choroby, która zatruwa nasze życie społeczne, że stąd właśnie płyną cuchnące miazmaty, paraliżujące wszelkie zamiary, „odapatyzowania“ społeczeństwa, przekucia drzemiących zapasów energji potencjalnej na żywy ładunek energji kinetycznej.

Z tego punktu widzenia patrząc na haniebne obrady „pracowników kultury“ — możnaby się raczej cieszyć, że ich kominternowskie rezolucje, międzynarodówki śpiewane co chwilę, okrzyki na cześć „stolicy Ukrainy — Lwowa“ i t. p. wyczyny — umożliwiły prześwietlenie owych zapoznanych ostatnio imponderabiliów, a czas już po temu najwyższy i ostatnia bodaj chwila!

MŁODZI ATAKUJĄ

W nr. 11 (102) „Buntu Młodych“ czytamy takie oto znamienne uwagi:

„... Lewica przez usta Zegadłowicza zadała kłam chytrym twierdzeniom, jakoby to co stało się we Lwowie nie było przygotowane świadomie i celowo, jakby po ludziach proszonych do Lwowa spodziewać się można było czego innego.

Słowa o dosiadaniu barykady na okrak, tak by mieć zawsze jedną nogę po każdej, na wszelki wypadek, stronie, słowa o siedzeniu na dwóch stołkach, na stołku rządów pomajowych i stołku rewolucji sowieckiej w Polsce, przywarły do Rzymowskiego na zawsze.

Temu wszystkiemu oskarżony zdołał przeciwstawić tylko wyzwiska i tylko bezsilne obelgi.

...W obliczu odsłoniętych faktów jedno także jest pewnem: Wincenty Rzymowski nie może już dłużej zasiadać w Polskiej Akademji Literatury...

Dla publicystyki polskiej byłoby to obrazą, dla Akademji hańbą.

Akademja musi w swem łonie rozważyć sprawę Rzymowskiego, jego ustawiczne „szybowanie“ między Marksem, a każdorazowym premjerem, jego ...niemość i milczenie wobec okrzyków przeciw polskości tego miasta, przeciw wolności naszej stolicy.

Akademja musi to wszystko rozważyć, muszą się znaleźć prawi członkowie, którzy wołanie młodych podniosą swą powagą i Wincenty Rzymowski musi zostać skreślony z listy „nieśmiertelnych“.

Trudno o słuszniejsze, logiczniejsze żądanie i o bardziej minimalne konsekwencje wyczynów p. Rzymowskiego.

AKTORZY SCENY I AKTORZY... ZDRADY

Dyr. teatru miejskiego we Lwowie, p. Horzyca, przybył do Warszawy, by bronić swych aktorów. Zażądano odeń bowiem by **przy angażowaniu zespołu na nowy sezon, zobowiązał się do pominięcia tych wszystkich artystów, którzy brali bezpośredni udział, lub występami swymi przyczynili się do „uświetnienia“ kongresu.**

Nie wiemy, czy p. Horzycy misja się udała. Nie sądzimy również, by właściwe były aż takie represje wobec aktorów, którzy z racji swego zawodu deklamacją, czy śpiewem przyczynili się do urozmaicenia „imprezy“, **której patronowały filary prorządowego „Kurjera Porannego“: pp. Krahelska i Muszałówna, z akademikiem Rzymowskim na czele.**

Nie można wymagać od ludzi sceny, by orjentowali się w subtelnościach polityki, lub w polityce wogóle — to nie ich metier.

Ale ci, co ten kongres organizowali, **ci wiedzieli dokładnie, że sztuka, którą na deskach teatru miejskiego we Lwowie zainscenizowali nosi tytuł: Zdrada!**

A jeśli tak wielkie represje stosuje się wobec aktorów sceny — to jakież kary posypać się winny na aktorów, co w sztuce owej grali główne role? Na tych co publicznie, w biały dzień dopuszczali się zdrady Państwa i Narodu, wołając „Niech żyje Lwów — stolica Ukrainy!“?

O ile wiemy, **włos z głowy nie spadł nikomu z tych aktorów Zdrady!**

DWIE MIARY

I tu dochodzimy do sedna sprawy. — „Małych łotrów się wiesza, a wielcy, chodzą wolno“ — przysłowie to znalazło potwierdzenie swe i w tym wypadku.

I to jest sprawa najpilniejsza naszej teraźniejszości!

Nie można bowiem mówić o „powrocie zaufania“, nie można liczyć na zapał społeczeństwa, ani żądać od niego ofiar, jak długo nie wypali się rozpalonem do białości żelazem—jaskrawymi dowodami nie obali uzasadnionego, zakorzenionego głęboko przekonania, że wystarczy należeć do którejkolwiek brygady, do jakiejkolwiek grupy obozu pomajowego, by gwarantowana była nietylko posada, ale — bezkarność i odpuszczenie wszelkich grzechów przeszłych i przyszłych.

Wysyła się do Berezy i zamyka w więzieniach młodzież polską, która może błędnie, może szkodliwie w metodzie, ale w olbrzymiej większości wypadków z pobudek głębokiego patrjotyzmu walczy o Polskę Narodową.

Skazuje się na lata kryminału kilkunastoletnie dziewczęta i wyrostków żydowskich, za to, że z głębi wynędzniałych, żartych gruźlicą i głodem płuc, wyrzucają okrzyki na cześć komunizmu, na cześć idei, która mami ich zbolałe od pracy oczy nadzieją mniej czarnego, niż dzień dzisiejszy, jutra.

Ale żadna kara nie dotyka wytuczonych na publicznym groszu, na państwowym chlebie osobników, którzy dufni w swą, „pomajową“ przynależność plują na najświętsze dla Polaka słowo — Ojczyzna i drwią sobie z prokuratora i majestatu Prawa!

WNIOSKI ZE SŁÓW PREMJERA

P. Premjer Składkowski oświadczył w senacie „...na przyszłość pociągać będę do odpowiedzialności nie parobków ale prezesów“ — Słowa te spotkały się z gorącym aplauzem nietylko całej izby, ale całego kraju, **który wierzy, że słowa te odnoszą się do wszystkich wichrzycieli, bez względu na obóz, do którego politycznie przynależą.**

I to jest druga sprawa kapitalna.

Jeśli słowa p. premjera nie mają pozostać tylko pustym dźwiękiem, jeśli apel Gen. Insp. Sił Zbrojnych gen. Rydza - Śmigłego, przekreślający osławioną „elitę“ — ma odbić się szerokim echem w społeczeństwie — to należy zerwać natychmiast i bezkompromisowo, z dawnym „elitarnym“ sposobem dzielenia społeczeństwa: na uprzywilejowanych i na... płacących podatki.

Ta epoka bowiem winna być jaknajprędzej zapomniana i pogrzebana, tak, jak zapomniana i pogrzebana jest dziś osławiona „grupa“, która tę ideję, tak wygodną dla siebie, a tak w skutkach zabójczą dla państwa, stworzyła i propagowała.

W Polsce, którą wszyscy mają „ciągnąć wyżej, aż w krzyżach będzie trzeszczało“ — nie może istnieć ani przez jedną chwilę podwójna miara prawa i obowiązków, wobec obywateli, których wzywa się do oddania wszystkich swych sił i zasobów do budowy obrony państwa.

Inaczej nietylko, że nie zniknie ów osławiony "brak zaufania", ale wszelkie apele padną w próżnię, a wzrośnie jedynie rozgoryczenie i rozdźwięk między rządem i społeczeństwem.

„COŚ TU JEST NIE W PORZĄDKU“

W ostatnim numerze „Państwa Pracy“ organu b. Legjonu Młodych czytamy:

„...Filarami kongresu lwowskiego byli: Muszałówna, Krahelska, Rrzymowski.

Filarami „Kurjera Porannego“ są: Muszałówna, Krahelska, Rzymowski.

Redaktorem naczelnym „Kurjera Porannego“ jest Wojciech Stpiczyński.

Stpiczyński jest pono upatrzony na wysokie stanowisko kierownika propagandy.

Istotnie: nietylko nie w porządku, ale **bardzo nie w porządku!** Człowiek gotów, opierając się na omawianych i tym podobnych faktach dojść do przekonania, że warunkiem sine qua non zdobycia palm akademickich, jest... publiczna zdrada kraju!...

Bardzo niebezpieczny paradoks! O ile zaś chodzi o p. Rzymowskiego et comp, to nie paradoks—a żywy, istotny fakt — przykład, który może stać się zaraźliwy!

I reakcja na tego rodzaju ohydne negliżowanie „morale“ publicznego, reakcja własnych, najwłaśniejszych ludzi i pism obozu pomajowego—jest dowodem, że sprawa ta, sprawa moralnej strony naszego życia — stała się najważniejszem, najbardziej palącem zagadnieniem dnia!

I to jest jedyny plus lwowskiej imprezy.

MIECZYKI, RĘKA I MIECZ

Ze słów p. premjera wyciągamy wniosek, że ma zamiar karać nie miecz ślepy, lecz rękę, która nim kieruje.

Niechże więc ta ręka prawa, która tak surowo karci „mieczyki“ — wzniesie miecz sprawiedliwości nad tymi, którzy Polskę gotowi wydać na łup nie mieczykom Chrobrego, lecz pięcioramiennej gwieździe Kominternu!

Dymisja p. Starzyńskiego z województwa stanisławowskiego i aresztowanie p. Parylewiczowej — napawa opinję publiczną ufnością, że patrol w swej zwiadowczej działalności nie będzie oszczędzać żadnych klik, koteryj i mafij ni też grup.

A to jest sprawa najpilniejsza! I tego oczekuje od rządu społeczeństwo, widzące w braku represyj wobec organizatorów i aktorów lwowskiej zdrady, działanie ukrytych sprężyn protekcjonizmu, mającego zapewnić bezkarność i dalsze żerowanie na tłustych posadach — szkodnikom Polski!

Konrad Iżycki.

A ile panowie dali na FON?

Włosi w Czechosłowacji i Włosi w Polsce

Jak doniosła „Prager Presse“ z dn. 28 czerwca r. b. subskrybowała Generalna Dyrekcja na Czechosłowację „Assicurazioni Generali, Trieste“, 10 miljonów koron pożyczki na cele obrony Czechosłowacji, czyli na dozbrojenie.

Jesteśmy ciekawi, ile ofiarowały na cele dozbrojenia Polski tutejsze dyrekcje istniejących i u nas włoskich Towarzystw ubezpieczeniowych???

A może nie wolno być tak bardzo ciekawym???

(a.)

Więcej światła, p. wicepremjerze

Chcemy wiedzieć jak się nazywają dezerterzy z frontu walki o Polskę

O ile nas pamięć nie myli, już po raz drugi. Pan Wicepremjer Kwiatkowski wspomniał publicznie o dezerterach dewizowo-walutowych. Pierwszy raz było to parę tygodni temu w związku z wydaniem zarządzeń dewizowych, drugi — na posiedzeniu Senatu w dn. 24 czerwca r. b. podczas dyskusji nad udzieleniem Rządowi pełnomocnictw. Przypominamy sobie, że

słowa Pana Wicepremjera brzmiały dość interesująco, a nawet sensacyjnie,

że Pan Wicepremjer oświadczył, iż znane mu są nazwiska osób, które przekazały na banki zagraniczne znaczne ilości walut obcych, powodując znaczny odpływ złota z zapasów Banku Polskiego.

O ile pierwszym razem Pan Wicepremjer był dyskretny i oszczędził osoby, których nazwiska są mu znane, i opinji publicznej ich nie wyjawił, o tyle drugim razem, kiedy była mowa o zaległościach podatkowych

padły już nazwiska, padły nazwy niesumiennych podatników—dowiedzieliśmy się o oryginalnej opozycyjności „Czasu", „Słowa" i Pana Senatora Heiman - Jareckiego.

Ponieważ Pan Wicepremjer dokonał już precedensu i wyjawił nazwy i nazwiska niesumiennych podatników, coprawda wymienił zaledwie kilka, niech nam wolno będzie w stosunku do sprawy tej zająć stanowisko zasadnicze i

domagać się zgoła innego, bardziej męskiego i godnego sprawy postępowania władz państwowych.

A więc zupełnie nie rozumiemy, dlaczego opinja publiczna ma nie znać nazwisk

tych dezerterów dewizowych,

których anonimowo tak bezlitośnie napiętnował P. Wicepremjer. Naszem zdaniem, są to pospolici przestępcy, z którymi niema potrzeby się cackać, których z nazwisk trzeba jeszcze raz napiętnować, aby dać odstraszający przykład tym, którzyby ważyli się chodzić kiedykolwiek w ich ślady, przy sposobności takich czy innych zarządzeń natury państwowej. Wprawdzie, jeśli chodzi o formalny punkt widzenia, dezerterzy dewizowi nie stanęli w kolizji z przepisami prawnemi. Mimo to

muszą jednak ponieść odpowiedzialność moralną,

jak moralnie, w najwyższym stopniu, zawinili.

Powtarzamy: opinja publiczna domaga się ujawnienia nazwisk tych dezerterów, i ma nadzieję, że władze państwowe nie będą uważały za stosowne nadal ich oszczędzać ku zgorszeniu mas obywateli starających się, wśród największych trudności, sprostać obowiązkom dobrych Polaków.

Druga sprawa, to ukrywanie nazw i nazwisk wręcz niesumiennych podatników,

którzy systematycznie okazują złą wolę

i stale przysparzają niemało kłopotów władzom skarbowym. Skoro się już wyjawiło, może niezupełnie trafnie, „Czas", „Słowo" i Pana Senatora Heiman - Jareckiego ze względów politycznych,

to tembardziej śpiesznie należy opublikować długą listę innych niesumiennych podatników, aby odium całej sprawy nie spoczywało tylko na płatnikach politycznych, aby nie przypuszczano, że „niepolityczność" podatnika zapewnia mu dyskrecję, jeśli chodzi o ujawnienie go jako podatnika niesumiennego.

Ciekawie pod tym względem wyglądają stosunki francuskie. Otóż, w okresie rządów Doumergue'a, kiedy w powodzi dekretów oszczędnościowych pojawiły się również dekrety obniżające uposażenia francuskim urzędnikom państwowym, organizacje zawodowe tych urzędników, wskazując źródła pokrycia niedoboru budżetowego,

wystąpiły z rewelacjami. które warto zastosować i u nas.

Mianowicie, naczelny organ francuskiej federacji urzędniczej „La Tribune des Fonctionaires", zaopatrzony w odpowiednie materjały przez francuskich urzędników skarbowych, począł publikować listy-przykłady podatników, którzy albo uchylają się od spełnienia swych powinności płatniczych, albo też, dzięki różnym zakulisowym machinacjom, są opodatkowani niesprawiedliwie, „protekcyjnie"...

„La Tribune des Fonctionnaires" umieszczała pierwsze litery firm czy imion i nazwisk tego rodzaju podatników, nie obawiając się, że będzie pomówiona o „zdradzenie tajemnicy służbowej"...

Otóż, trzeba i w naszych stosunkach wprowadzić trochę więcej jawności w te sprawy. Bo skoro z jednej strony spółki akcyjne pociąga się do obowiązku ogłaszania bilansów, skoro Kodeks Handlowy wprowadza szereg norm, dotyczących prowadzenia rachunkowości kupieckiej, to przecież, nic nie stoi na przeszkodzie,

aby zdjęto zasłonę dyskrecji z danych, dotyczących wymiarów podatkowych,

i w stosunki w tej dziedzinie wprowadzono więcej jawności; jawności, przedewszystkiem, w stosunku do płatników notorycznie sabotujących kasy skarbowe.

Kto ile zarabia, i kto ile ma od tego zapłacić podatku, to doprawdy, powinno przestać być tajemnicą, a przeciwnie — powinno być dostępne dla ogółu obywateli.

Ciekawe jest w stosunku do tej sprawy stanowisko naszej prasy.

Prasa francuska — wiadomo: jest sprzedajna; ale nie ubiera się ona w togę Katona, nie przybiera się w szaty obłudnych świętoszków... U nas, prasa jest uczciwa, ale gdy chodzi o sprawy tego rodzaju, o których teraz mówimy, zachowuje jakieś dziwne milczenie, pary z ust nie puszcza....

A mimo to pierwsi Francuzi odważyli się na publiczne piętnowanie notorycznie złych podatników, sabotujących skarb...

Gdy jakiś tam biedak niema wymalowanego na biało sklepiku z wodą sodową, gdy przetrzyma pracownika, zresztą za jego zgodą, nieco dłużej ponad ustawowy czas pracy i t. d.

to prędko rozprawia się z nim starostwo grodzkie i prędko go karze,

ogłaszając nazwisko w prasie. Ale gdy taki jeden i drugi pan czy firma — latami całemi drwią sobie z organów skarbowych, fałszują bilanse i nie płacą podatków, to wszystko dzieje się pocichu, i trzeba aż „świętego" oburzenia Pana Wicepremjera, byśmy się dowiedzieli, o kogo chodzi!...

Stanowczo niema ani logiki ani sprawiedliwości w tego rodzaju stosunkach!

Musimy wszelkiego rodzaju przestępstwa wobec skarbu traktować jako zbrodnie, musimy z nich czynić sprawy godne publicznego napiętnowania i pogardy, a może wtedy zapanuje u nas jedna cnota, równa w każdej sprawie i równa dla wszystkich.

W imię tej cnoty domagamy się: ogłoszenia nazwisk dezerterów walutowych oraz notorycznie złej woli płatników podatków, zalegających z krociami!...

Argus.

Ktoś musi iść pod sąd

Urząd skarbowy nie jest powołany do ferowania wyroków

Echa ataku konserwatystów i kontrofenzywy wicepremjera, odbiły się głośnem echem w... urzędach skarbowych w Warszawie i Wilnie (siedzibie „Słowa").

P. Cat - Mackiewicz tak oto opisuje skutki polemiki Kwiatkowski — Jarecki:

„...Rano we wtorek otrzymujemy zawiadomienie, że nasze podanie o rozterminowanie podatków sprzed półtora roku jest reskryptem ministerstwa odrzucone i że sumę zaległą (około 17 tys. zł.) mamy zapłacić.

Przedstawiciele naszego wydawnictwa udają się do Prezesa Izby Skarbowej, aby się umówić o termin. Tam się dowiadują, że areszt na nasze konto w P. K. O. został już dnia poprzedniego nałożony i że termin wpłacenia całej kwoty mamy do soboty 20-go czerwca.

Nazajutrz jednak w środę 17 czerwca otrzymujemy wiadomość, że wczorajsza obietnica została cofnięta i anulowana, że pieniądze mamy wpłacić zaraz: areszt na P. K. O. utrzymany, pieniądze przestają do naszej kasy napływać.

Zgłaszamy się więc do kasy odpowiednich urzędów z 17 tys. złotych w papierach 3 proc. renty ziemskiej, na której wydrukowana jest ustawa Sejmowa, że wolno nią płacić zaległe wszelkie państwowe podatki bezpośrednie.

Renta ta jest nie przyjęta i pomimo pierwotnego ustalenia naszych należności na przeszło 17 tys. przez urzędy skarbowe, okazuje się, że mamy płacić znacznie więcej, bo obliczenie pierwotne było nieścisłe i prawie codzień następuje dokładniejsze zbadanie rachunków i nowe kwoty i nowe zaległości, które pierwotnie pod uwagę brane nie były.

Różnica pomiędzy obliczeniem pierwotnem, a w chwili kiedy to piszę już wynosi przeszło 6 tys. złotych. Co będzie jutro, t. j. dziś w dzień licytacji o tem nie wiem.

Opłaciliśmy 2 urząd skarbowy całkowicie, ale ku naszemu zdumieniu nie chciano wydać nam pokwitowania, że wszystkie podatki w tym urzędzie mamy opłacone.

Jakkolwiek wydało się naszej administracji, że podatki w czasach ostatnich płaciła bardzo regularnie to jednak wynajduje się u nas kilkakrotne spóźnienia o kilka dni i otrzymujemy orzeczenie karne na kwotę 5 tysięcy. Konstatujemy, że o takiej grzywnie za kilkudniowe opóźnienie nikt w naszym kraju nie słyszał".

Zanalizujmy powyższy ustęp. — Według p. Mackiewicza, urząd skarbowy w Wilnie „przegorliwił" w chęci przypodobania się władzy i pragnąc zasłużyć na pochwałę „naczalstwa" popełnił szereg naruszeń prawa i dobrych obyczajów, jak:

1-o, Odmowa **wbrew** ustawie przyjęcia renty ziemskiej zamiast gotówki,

2-o, **Odmowa wydania kwitu na zapłacone podatki,**

3-o, Danie płatnikowi terminu i odwołanie go, co **podrywa** zaufanie **do słowa urzędnika państwowego,**

4-o, Ustawiczne „korygowanie" na niekorzyść płatnika ustalonej sumy podatku, co **sprawia wrażenie bałaganu i bezhołowia w urzędzie skarbowym, a tem samem stawia pod znakiem zapytania słuszność wszystkich wymiarów przezeń ustalonych,**

5-o, Wyznaczenie niebywałej grzywny, **co zakrawa na wyraźną szykanę.**

P. Mackiewicz jest nam politycznie, conajmniej obojętny. Nie żywimy również najmniejszej sympatji do grupy, którą reprezentuje — ale uważamy, **że tego rodzaju „praktyki" są wręcz niedopuszczalne w praworządnem państwie!**

Urzędy podatkowe nie są powołane do wymierzania sprawiedliwości i likwidowania rachunków politycznych!

Jedno z dwojga: albo p. Mackiewicz, mówiąc delikatnie, mija się z prawdą, a w takim razie **winien być pociągnięty przed sąd za rozsiewanie pogłosek podrywających zaufanie do urzędów państwowych,** albo... p. Mackiewicz ma rację, a wówczas **należy czemprędzej wytoczyć dyscyplinarki urzędnikom Izby Skarbowej i II-go urzędu skarbowego w Wilnie, by nie dopuścić na przyszłość do podobnych skandali.**

Wychodzi bowiem na to, że krytyka rządu, czy poszczególnego jego członka pociąga za sobą represje... skarbowo - podatkowe!

Jest to sprawa pierwszorzędnego znaczenia przedewszystkiem dla p. wicepremjera, któremu „usłużliwyje czynowniki" z Wilna wyrządzili niedźwiedzią przysługę.

Ktoś musi za to iść pod sąd!

Este.

Cuchnący zaułek motoryzacji

Jak to »Skowar« walczył z »Arbonem«

Dziwnie, doprawdy, wyglądają te wszystkie, tak dzisiaj głośne, afery autobusowe, kiedy im się przyjrzeć z odległości czasu, **kiedy przyjrzeć się ich szczegółom.**

SPRAWA PAULINKÓW

Ot, naprzykład, sprawa komunikacji autobusowej na linji Warszawa-Skolimów, prowadzonej ongi wiele lat przez braci Paulinków pod firmą „Skowar".

Bracia Paulinkowie, oficerowie rezerwy Wojsk Polskich, synowie zmarłego wójta gminy Skolimów, Hermana Paulinka, który dobrze upamiętnił się w gospodarce gminy, jak widać są „skolimowiakami". Uruchomili **komunikację autobusową jeszcze w r. 1928**, kiedy nikomu o niej się nie śniło. Musieli ją wyrabiać, zdobyć i urabiać sobie podróżnych, słowem — spełniać pionierską pracę na tym odcinku, którego publiczność jest przyzwyczajona do pewnych wygód.

Przez kilka lat prowadzenia komunikacji autobusowej zjednali sobie sympatję podróżnych. Nic dziwnego: znali wszystkich i wszyscy ich znali, i mieli dla nich szacunek — dla ich pracowitości i umiejętności prowadzenia przedsiębiorstwa.

„ARBON" NA HORYZONCIE

Niestety, bracia Paulinkowie nie potrafili być „strategami", wskutek czego rychło na ich przedsiębiorstwo zaczynały sypać się nieszczęścia. Przedewszystkiem, ni stąd ni zowąd, w czasie, w którym właściwe władze nie miały prawa przyjmowania zgłoszeń na komunikację autobusową, t. zn., wyrażając się zrozumialej dla laików — nie mogły udzielać zezwoleń (nie koncesyj) na uprawianie przewozów autobusowych — nowym przesiębiorcom, otóż, w tym czasie, powtarzamy, zgłosiła się do Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy, do p. Bukowskiego, **firma „Arbon" i nietylko że pozwolenie takie otrzymała, ale nawet — na linję eksploatowaną od wielu lat przez braci Paulinków.**

Był to okres przejściowy, w którym miało się zdecydować, kto otrzyma stałą i wyłączną koncesję na linję Warszawa - Skolimów. Firmie „Arbon", jak wspomnieliśmy, bezprawnie w tym okresie udzielono zezwolenia na komunikację, zgóry ją w ten sposób bezprawnie uprzywilejowując.

„ARBON" CONTRA „SKOWAR"

Potem, przyszły starania o koncesję. Zdawało się, że wrazie ofiarowania równych warunków koncesyjnych, pierwszeństwo zawsze będzie miał ten, kto tę komunikację stworzył, zapoczątkował, kto w niej **ulokował cały swój majątek,** słowem — kto był jej pierwszym gospodarzem.

Ale czynnik miarodajny niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że popiera firmę „Arbon". Wytworzyła się wkońcu sytuacja taka, że czynniki kompetentne nalegały, aby koncesję otrzymała firma „Arbon", bracia Paulinkowie znowu obstawali przy swojem pierwszeństwie i domagali się zupełnie słusznie koncesji dla siebie od urzędu wojewódzkiego, **któremu kompetencyjnie podlegali, jako „skolimowiacy".** Siedzący teraz w więzieniu inż. Podhorodeński doskonale grał na tej sytuacji i czekał prawdopodobnie na jakieś „głupie" 10.000 zł., któreby sprawę koncesji dla braci Paulinków... przyśpieszyły...

Zobaczymy kogo popierały czynniki kompetentne.

DOBRANA KOMPANJA

Na czele firmy „Arbon" stał p. Józef Lipski, zamieszany ongiś w aferę szpiegowską niejakiego Kleifa w Wilnie. Jego zastępcą był Niemiec, niejaki Bentien, podobno naprawdę — Burda, **przed wojną kierownik niemieckiej placówki szpiegowsko-gospodarczej we Władywostoku,** placówki, która ukrywała się niewinnie pod firmą Künst i Albert. Ludzie „pierwszorzędni", prawda?

Ale może sama firma „Arbon" była porządna?!

Otóż, to właśnie. Warto parę słów poświęcić jej „porządności", o której, zresztą, czynniki kompetentne musiały widzieć.

GARŚĆ FAKTÓW

Wiedziano przecież już wtedy, że firma „Arbon", otrzymawszy koncesję na uruchomienie miejskiej komunikacji autobusowej w Wilnie, dopuściła się w stosunku do Magistratu wileńskiego **jaskrawych oszustw, że fałszowała rachunki** i zamiast 5% od obrotu płaciła Magistratowi tylko 3%, o czem była mowa na posiedzeniu Magistratu wileńskiego. Wiedziano również o tem, że **firma „Arbon" oszukiwała Skarb na podatku drogowym,** o czem była mowa w piśmie Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy, z dnia 18/IX 33 r. Nr. K. D. II—5 (33). Wiedziano chyba także, że firma „Arbon" nie wykonała 100 godzin odjazdów, przewidzianych przez rozkład jazdy, że prowadziła podwójną księgowość, t. zn. w danym razie jedną dla siebie a drugą dla władz podatkowych, że czyniła rozmaite kombinacje z numerami, aby oszukiwać na podatku drogowym!...

A, przecież, mimo tylu zbrodni, nie wahano się popierać rozbójniczej, doprawdy, firmy, chociaż warunki koncesyjne wielką wagę przywiązywały do moralności gospodarczej ubiegających się o koncesję!...

PRÓŻNE WYSIŁKI

Nie pomagały petycje mieszkańców licznych osiedli, położonych przy linji autobusowej Warszawa — Skolimów, wstawiające się za Paulinkami, nie pomogły poufne ostrzeżenia, skierowywane pod adresem różnych, nieraz wysoko stojących, czynników. Paulinkowie godzili się na wszystkie warunki koncesyjne, **dawali wszelkie gwarancje,** gwarantowali również nabycie autobusów tych marek, jakich kupna zażądają władze państwowe!...

Ale — o zbrodnio! — gdy chcieli nabyć „Saurery", to im wskazywano „Polskie Fiaty", **a gdy zdecydowani byli nabyć „Polskie Fiaty",** to właśnie... dlatego nie otrzymali koncesji. Właśnie dlatego, że „Polskie Fiaty", te, przecież, które były oczkiem w głowie naszych sfer motoryzacyjnych.

Oczywiście, w tych, niesłychanie jaskrawo występujących stosunkach, musieli Paulinkowie odwoływać się do „góry". Ale do „góry" — **albo ich nie dopuszczono,** albo też ich rewelacje i wielką krzywdę zbywano milczeniem, bo, jak to zwykle bywa: kazano sobie sprawę referować podległym urzędnikom, a ci, przecież, zgóry mieli nastawienie... Jakiego rodzaju? O tem mówi fakt siedzenia Podhorodeńskiego w więzieniu.

Byłoby wszystko dobrze, gdyby Paulinkowie **skorzystali z usługi Rozenberga z Muranowskiej,** który im się zaofiarowywał z pośrednictwem, albo gdyby przyjęli pośrednictwo innych osób, które gotowe były im wystarać się o koncesję na linję komunikacyjną Warszawa — Piotrków.

NIE NA TEM KONIEC

Ale czy na tem kończy się łańcuch afer? Nic podobnego. Inż. Podhorodeński umiał chodzić koło swoich interesów.

W r. 1932 prezesem Centralnego Związku Właścicieli Autobusów R. P. **został właśnie wybrany Franciszek Paulinek,** który nie chciał się okupywać inż. Podhorodeńskiemu. W tej samej chwili do Urzędu Śledczego wpłynęła skarga usuniętego prezesa wymienionego Związku, a serdecznego pupilka inż. Podhorodeńskiego — Antoniego Kurdziela — skarga na nadużycia popełnione jakoby przez dyrektora Związku, w tej samej chwili do Skolimowa nadszedł telefonogram starosty warszawsko - śródmiejskiego p. Marjana Podhorodeńskiego, brata inżyniera, wzywającego nowego prezesa, Franciszka Paulinka, do oddania wszystkiej własności związkowej, gdyż działalność Związku, ze względu na „bezpieczeństwo publiczne" została zawieszona, a następnie Związek ten, **na wniosek starosty Podhorodeńskiego, rozwiązano!...**

Nie chcemy doszukiwać się między temi faktami **jakiejkolwiek łączności,** ale... podajemy je jedynie w chronologicznym porządku.

Tak, moi panowie, rzeczy się miały.

PONURE FRAGMENTY

O dalszym ciągu sprawy ze Związkiem, jego dyrektorem, członkami i t. d. pisaliśmy w poprzednim numerze „W. W."

A Paulinkowie? Ich podanie o koncesję **2 lata leżało w Ministerstwie Komunikacji na biurku p. Olechnowicza,** przyjaciela p. Bukowskiego!...

To tylko fragment tych stosunków, malutki fragmencik.

Sądzimy, że, wreszcie, ludźmi, których w tak ohydny i bezecny sposób skrzywdzono, zajmie się „góra" Ministerstwa, że wreszcie, te sprawy **będą załatwiane zgodnie z procedurą,** że uwolni je się od koszmarnych zasłon przeszłości.

Czekamy na to z niecierpliwością. Leży to w interesie Państwa o tyle jeszcze, że, jak się dowiadujemy, niektórzy pokrzywdzeni przedsiębiorcy, **nie mogąc doczekać się sprawiedliwości** na drodze postępowania administracyjnego, zamierzają dochodzić swych krzywd na drodze sądowej.

Alfa.

„Dobra prasa" hr. Chłapowskiego

Jak Paryż żegnał ambasadora Rzplitej

Pod takim tytułem czytamy w paryskim „Je suis partout", w rubryce „Ambasady i salony", notatkę treści następującej:

„Wiadomość o wyjeździe p. Chłapowskiego, ambasadora Polski w Paryżu, jak również o zastąpieniu go przez p. Łukasiewicza, ambasadora w Moskwie, zaskoczyła nagle koła towarzyskie oraz osoby zainteresowane. Reprezentant narodu zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego kierował ambasadą od lat dwunastu. Pani Chłapowska, znana se swej piękności, dystynkcji i elegancji miała tu tylko samych przyjaciół. Jedna z córek ambasadora weszła przez małżeństwo do rodziny francuskiej. Najpierw na Av. Tokio, a później jeszcze tak niedawno, w pięknym pałacu Sagan, przyjęcia, jakiemi tam podejmowano, przypominały piękne dni przedwojenne.

Pan Chłapowski łączył w sobie dystynkcję, serdeczność i dyskrecję dyplomatyczną. Dobrze służył przyjaźni dwuch krajów. Toteż, jego wyjazd wywołał pogłoski według których ambasador Polski był za wierny, w oczach swojego rządu, przymierzu z Francją. Jego następca, który przyjeżdża z Moskwy, ma być obarczony misją ustalenia stosunków na nowych podstawach".

Mieć „dobrą prasę" — owszem, jest nieźle. Ale mieć taką prasę, to przysłowiowa niedźwiedzia przysługa. Aczkolwiek nie chce nam się wierzyć, aby otoczenie p. Chłapowskiego inspirowało podobnego rodzaju brechtę, mimo zachwytów jej nad przymiotami osobistemi p. p. Chłapowskich.

(...ski)

Tysiąc wyznań w Niemczech

Jak się w nich połapać?

W corocznie sporządzanych arkuszach ewidencyjnych dla celów podatkowych od kultu religijnego, każdy Niemiec musi wymienić swoje wyznanie. Otóż, ostatnie, dokonane, przy tej sposobności, obliczenia wykazały istnienie w Niemczech wyznawców aż 1.000 kultów religijnych. Postęp niebywały, jeśli się zważy, że w r. 1907, w ówczesnem „państwie bojaźni bożej" liczono 200 wyznań.

Sami katolicy rozbijają się na 19 grup. Są między nimi „katolicy ambrozyjscy", „papiści"... Wśród Żydów naliczono 32 grupy wyznaniowe. Pozatem, w wykazach podatkowych, odnaleziono „anty - chrześcijan", wyznawców „religji naturalnej", „darwinistów", „messie", „religji etycznej", „pierwotnej", „spirytualistycznej" czy wreszcie „syndykalistycznej". Są również „nordziści", jak i „runiści". Inni znowu wyznają „religję osobistą".

Jak władze podatkowe mają się orjentować w tych zawiłych kwestjach „religjoznawczych"?

Według ustawodawstwa niemieckiego, jedynie osoby bezwyznaniowe zwolnione są od płacenia podatku na cele kultu religijnego. Pytanie, czy „runizm" lub „religja pierwotna" są wyznaniami płatnemi czy gratisowemi? A wreszcie — jakie słowo odtwarza dokładnie wyznanie prawdziwe?

Poborcy podatkowi w Niemczech muszą być zarazem filologami, psychologami i znawcami zagadnień z zakresu filozofji i religji.

(p.)

Na świetnej tradycji P.O.W.

Robią kokosowe interesy kombinatorzy

P. O. W. ma piękną kartę w historji. O tem nie potrzeba pisać. O tem każdy wie.

Ostatnio jednak jakieś niedobre wiatry powiały w naczelnych władzach organizacji.

DUŻA CHMURA, MAŁY DESZCZ

Prawie wszystkim wiadomo, że na niedawno odbytym walnym zjeździe P. O. W. niektórzy delegaci mieli poruszyć **szereg bolączek,** jak dziwny sposób oddawania niepeowiakom hurtowni tytoniowych i t. p. Obrady zdawało się będą bardzo burzliwe. To jednak tylko się zdawało. Zjazd odbył się cicho i spokojnie. Bez huku i burz.

Dlaczego? Zobaczmy.

Do zarządu głównego P. O. W. zwracały się poszczególne okręgi organizacji, z prośbą o pomoc w otrzymywaniu zezwoleń min. przemysłu i handlu na sprowadzanie owoców południowych. Uzyskane bowiem dochody z tych źródeł pozwoliłyby należycie zorganizować pomoc dla bezrobotnych członków P. O. W. A tych **bezrobotnych peowiaków nie jest zbyt mało. Okręgi zarejestrowały zgórą 1200 osób!**

SZYDŁO Z WORKA...

Początkowo, zarząd główny obiecywał swą wydatną pomoc, w uzyskaniu tych zezwoleń przywozowych. Po pewnym jednak czasie **odmówił wszelkich interwencyj w tym kierunku.**

Ta nagła zmiana nastawienia zarządu głównego P. O. W. wywołała w zainteresowanych tem okręgach wprost konsternację.

Zaczęto dochodzić, dlaczego się tak stało. Skąd taka nagła zmiana? Nikt nic jednak nie mógł się dowiedzieć.

Zarząd główny nie chce w te sprawy się mieszać i basta!

Dopiero po dwóch latach wyszło szydło z worka. Oto dwaj czołowi członkowie zarządu głównego P. O. W., **sekretarz generalny p. Wacław Sołtycki — wyższy urzędnik monopolu tytoniowego, oraz skarbnik p. Józef Zduń — również wyższy urzędnik ministerstwa komunikacji, założyli w Gdyni przedsiębiorstwo pod nazwą „Dom handlowy Peowiaków". Obecnie** firmę tę przemianowano na „Impex".

ŚWIETNE INTERESY „IMPEXU"

Właściciele domu handlowego potrafili umiejętnie wykorzystać swe stanowiska w organizacji P. O. W. To też przedsiębiorstwo przynosiło i przynosi nadal dochody, idące w setki tysięcy złotych. O dochodach tej firmy najlepiej świadczy **zarobek** np. tylko **na jednej tranzakcji z pieprzem i śliwkami, wynoszący 150 tysięcy złotych.**

Nie potrzeba chyba nikomu objaśniać, że firma pp.: Sołtyckiego i Zdunia istnieje tylko dzięki kontyngentom, jakie ci panowie otrzymują, przez swe stosunki i stanowiska w zarządzie głównym P. O. W.

DZIWNE TŁUMACZENIE

Urzędujący wiceprezes tego zarządu, wiceprezydent m. st. Warszawy p. Pohoski, który podpisał sekretarzowi generalnemu p. Sołtyckiemu **odpowiednie wnioski o kontyngenty do min. przemysłu i handlu, tłumaczy się, że nie wiedział o prywatnym charakterze przedsiębiorstwa „Dom handlowy Peowiaków", potem „Impex".**

Tłumaczenie trochę dziwne, zwłaszcza, że postępowanie sekretarza generalnego i skarbnika ujawniało ich zamiłowanie handlowe.

TAJEMNICA HURTOWNI TYTUNIOWYCH

Tak np. **zarząd główny P. O. W. uzyskał w 1932 r. pięć koncesji na hurtownie tytoniowe.**

O otrzymanie w dzierżawę od zarządu głównego tych hurtowni starały się niektóre okręgi, oraz niektórzy peowiacy.

Nikt z peowiaków dzierżawy nie otrzymał. Ku ogólnemu natomiast zdziwieniu wydzierżawiono hurtownie znanym „handlowcom" — „Kisiel i Nowicki". Cenę dzierżawy oznaczono przytem śmiesznie niską, gdyż **na pół procent dochodu brutto.**

Spółka „Kisiel i Nowicki" czemprędzej wydzierżawiła swą dzierżawę osobom trzecim, niearyjskiego pochodzenia, za **jeden procent dochodu brutto!**

Wynik jest taki, że zarząd główny P. O. W., przez tak świetną umowę **poniósł stratę, wynoszącą w ciągu tylko jednego roku 250 tysięcy złotych.** Przez cztery zatem lata dzierżawy zarząd główny P. O. W. **stracił zgórą miljon złotych.**

Okręgi przytem nie otrzymały tak dobrego źródła dochodu i nikt z peowiaków na koncesjach peowiackich nie miał korzyści.

NIEWŁAŚCIWI LUDZIE

Znalazłszy się zato w Stołbcach, Lidzie, Baranowiczach czy też w Brześciu n/Bugiem lub Pabjanicach — tam, gdzie są hurtownie, można się przekonać, że w lokalu z szyldem „hurtownia tytuniowa zarządu głównego P. O. W." **panują ludzie, nie mający nic wspólnego nietylko z tą organizacją, ale nawet z narodowością polską.**

Warto jeszcze zaznaczyć, że kiedy Koła peowiackie starały się o te hurtownie, stawiano im warunek jednego procentu od dochodu tenuty i danie gwarancji. Gdy Koła postarały się o gwarancje lokalnych K. K. O. i wyraziły swą zgodę na jednoprocentową tenutę, dowiedziały się, że pp. Kisiel i Nowicki już podpisali umowę na warunkach o połowę mniejszych.

DECYZJA MIN. KOŚCIAŁKOWSKIEGO

Nic też dziwnego, że przed zjazdem P. O. W. „gotowało" się w okręgach i Kołach organizacji, a szereg delegatów miał w tych sprawach **zgłosić odpowiednie pytanie.**

Wtedy, prezes organizacji b. premjer min. oKściałkowski zdecydował **zawiesić w urzędowaniu sekretarza generalnego i skarbnika.**

Usunąwszy osoby, które sprowokowałyby dyskusję, nie dopuszczono do niej.

Tem niemniej firma „Impex" nadal istnieje, a hurtownie tytuniowe w dalszym ciągu są w rękach osób trzecich, nic z P. O. W. nie mających wspólnego.

PP. Wacław Sołtycki i Józef Zduń w dalszym ciągu urzędują cieszą się nadal względami.

To też **grupa peowiaków zamierza wysłać delegację do generała Rydza-Śmigłego, dożywotniego komendanta P. O. W. z prośbą o ujęcie w swoje ręce akcji uzdrowienia stosunków w organizacji.**

Ludzie, wykorzystujący organizacje dla celów osobistych, czy to materjalnych, czy też karjery życiowej, muszą wreszcie zniknąć z pracy społecznej.

has.

Chory umiera...

Ubezpieczalnia twierdzi: »zdrów«

Na biurokratycznej niwie Ubezpieczalni społecznej można zbierać dowoli przedziwne kwiatki.

Oto jeden z nich.

W dn. 8 maja b. r. ubezpieczony p. S. T. złożył podanie do działu lecznictwa Ubezpieczalni społecznej w Warszawie, z prośbą o przyznanie leczenia uzdrowiskowego.

Lekarz domowy, zbadał szereg analiz i wydał opinję przychylną. Ubezpieczony więc,

w miesiąc później,

gdyż w dn. 8 czerwca b. r. otrzymał wezwanie

stawienia się w dwa dni potem na komisję lekarską, przy ul. Marjańskiej 1.

Komisja, w składzie 3-ch lekarzy, starszych panów, potraktowała chorego w sposób progresywny. Całe badanie trwało parę minut, przytem wypytywano p. S. T. o objawy chorobowe zapalenia stawów, gdy tymczasem p. T.

ma chore nerki.

Wynik badania był taki, że ubezpieczony w dn. 25 czerwca b. r. otrzymał zawiadomienie o oddaleniu podania „petenta", zawiadomienie to podpisał zastępca lekarza naczelnego dr. Purski. Warto przytem nadmienić, że zawiadomienie oddalające podanie „petenta" jest produkcji masowej, odbite na powielaczu. Świadczy to o tem,

że biurokracja Ubezpieczalni formalistykę „oddalania podań" załatwia hurtowo.

Choroba nie była jednak tak cierpliwa, jak urzędowanie Ubezpieczalni. W międzyczasie też chory poczuł się tak źle, że nie wierząc lekarzom Ubezpieczalni, poddał się badaniom lekarzy prywatnych,

w osobach dr. Muszkatblatta i dr. Landaua.

Lekarze ci, na podstawie przeprowadzonej analizy w prywatnej pracowni, oraz własnych badań, orzekli, **że stan jest poważny, wymagający natychmiastowego leczenia.**

W wyniku bowiem ostrego zapalenia nerek, chory urynował krwią.

Ponieważ ubezpieczalnie znowu odmówiły skierowania ubezpieczonego do szpitala, chory został przez rodzinę umieszczony na oddziale wewnętrznym w szpitalu ujazdowskim.

Tutaj, starszy ordynator dr. ppłk. Rosnowski i ordynator, docent Uniwersytetu, mjr. dr. Wszelaki poddali chorego badaniu klinicznemu i rentgenologicznemu. Ustalono przytem,

że stan obecny chorego na nerki jest tak ciężki,

że w dalszym ciągu może przerodzić się w uremję.

Chorego zatem należałoby natychmiast skierować na dłuższą kurację do Truskawca. W nerkach bowiem znajdują się kamienie wielkości grochu. Powoduje to krwawienie i ananonizację.

Jak tu jechać do Truskawca na kurację, gdy Ubezpieczalnia nie uznaje nawet pobytu w szpitalu ubezpieczonego?

Sprawa wyjazdu stanęła też na martwym punkcie,

gdyż Ubezpieczalnia opiera się na orzeczeniu komisji, która wyjazd i leczenie chorego uznała za zbyteczne.

Dobry obrót wzięła tylko sprawa leczenia w szpitalu. Dzięki bowiem zaświadczeniu szpitala ujazdowskiego, stwierdzającem konieczność pobytu chorego na badaniu i leczeniu klinicznem, Ubezpieczalnia dała przekaz na leczenie w szpitalu.

Dobre i to, lecz według orzeczenia lekarzy nie ubezpieczalnianych, kuracja ta nie da zupełnie dobrych rezultatów, gdyż konieczne jest tutaj leczenie w uzdrowisku.

Cóż zatem ma robić ubezpieczony, który przez szereg lat nigdy nie korzystał z pomocy lekarskiej, a w chwili choroby, nie daje mu Ubezpieczalnia należytej opieki?

Ubezpieczalnio odpowiedz!

(s)

Polski statek— austrjacki łobuz

Przed paru dniami, decyzją prokuratora osadzony został w areszcie, jak donosił „Dobry Wieczór" — bosman, a „Goniec Warszawski" — barman na statku linji Gdynia — Ameryka „Polonja", **wiedeńczyk Rutter.**

P. Rutter, mniejsza z tem bosman czy barman, pobyt swój na pokładzie „Polonji" postanowił zdyskontować w ten sposób, że mając listę pasażerek tego statku, które z nudy bądź nadmiaru temperamentu zdecydowały się zgrzeszyć z przystojnym mężczyzną, **w następstwie — szantażował je.**

Prokurator, który wydał nakaz aresztowania, niewątpliwie zajmie się bardzo gorliwie pomysłowym wiedeńczykiem, to też nas interesuje inna strona medalu.

Oto ciekawi jesteśmy dlaczego na statku należącym do **z trudem zmontowanej polskiej linji okrętowej,** znajdują pracę obcokrajowcy? Bo o ile nam wiadomo bosman czy barman Rutter nie jest bynajmniej wyjątkiem. Czyżby u nas, w Polsce brakowało fachowców? Czy o takim, conajmniej dziwacznym, a nas wysoce kompromitującym doborze personelu wie **najwyższy zwierzchnik linji Gdynia — Ameryka p. min. Roman?**

(w.)

Pierwsze półrocze skończyło się, prosimy wobec tego p. Prenumeratorów WIEM WSZYSTKO o uregulowanie wszystkich zaległości i wpłacenie prenumeraty na okres następny. W przeciwnym razie, wysyłka pisma zostanie w pierwszej połowie lipca wstrzymana.

Dlaczego właśnie one?

Kulisy polskiej reprezentacji tanecznej na Olimpjadę w Berlinie

Temat, który mamy zamiar poniżej poruszyć, nie wkracza w orbitę pierwszo - planowych zagadnień polskich, niemniej jednak jest on tak bardzo symptomatyczny dla naszych stosunków, że niemożemy się powstrzymać przed skreśleniem kilku słów, które przedstawiając **sprawę we właściwem świetle**, dzisiaj już, nic nikomu nie zaszkodzą, ani też, niestety, nie pomogą.

POLSKA EKIPA TANECZNA

Mamy tu na myśli polską ekipę taneczną na Olimpjadę w Berlinie, której to ekipy obydwu czołowym tancerkom, z okazji ich „recitalu" w Operze warszawskiej WIEM WSZYSTKO poświęciło niedawno kilkanaście wierszy miejsca.

Jak wiadomo, poza baletem Parnela i znakomitym tancerzem polskim, stale przebywającym na obczyźnie — Wójcikowskim, barwy polskie reprezentować będą dwie tancerki warszawskie pp.: Ziuta Buczyńska i Olga Sławska.

WYPRAWA PO LAUR

Gdyby reprezentacja ta miała wystąpić jedynie na jakimś mniej lub więcej poważnym festiwalu tanecznym, jak to miało miejsce kilka lat temu w Warszawie, czy w Wiedniu, nie poświęcalibyśmy reprezentantkom tańca polskiego tyle miejsca, ograniczając się do lakonicznych notatek sprawozdawczych, ale pp. Buczyńska i Sławska, bo niemi głównie w polskiej reprezentacji tanecznej musimy się zająć, **stają w szranki o... laur olimpijski**, tensam laur, który w dziedzinie sztuki zdobyli już takie indywidualności artystyczne, jak Wierzyński, Skoczylas i in. wielkiej miary artyści polscy.

TOSSPO I MSZ

Jest to więc sprawa poważna, a o jej wysokim ciężarze gatunkowym świadczy najwymowniejszy fakt, że wyjazdem i pobytem w Berlinie naszych tancerek opiekuje się, skąd inąd szacowna instytucja zwana **Towarzystwem Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych** działająca w ścisłem porozumieniu z naszem Ministerstwem Spraw Zagranicznych.

Słowem — impreza w całem tego słowa znaczeniu — reprezentacyjno-propagandowa.

W jaki sposób przystąpiono do jej zmontowania i dlaczego **właśnie wybrano pp. Buczyńską i Sławską, a nie inne tancerki**, oto pytanie, które niewątpliwie ciśnie się na usta niejednego naszego Czytelnika?

WYBÓR NAJGODNIEJSZYCH

Normalnie wybór uczestników reprezentacji sportowej na Olimpjadę odbywa się drogą wyboru najznakomitszych jednostek czy zespołów, po szeregu prób, które dla nich przedtem urządzono. Tak jest ze sportowcami.

Tak było i z artystami.

I nikomu do głowy nie przyszło aby wysyłać przed laty na Olimpjadę zamiast Wierzyńskiego — Własta, ani zamiast Skoczylasa — Rapackiego. Wielką odpowiedzialność, jaką na barki swego reprezentanta składało całe społeczeństwo, kazała wybierać bardzo troskliwie i wysyłać na Olimpjadę **jednostki bądź zaspoły najbardziej wartościowe**, co do których wierzyliśmy, że nie przyniosą nam, jeśli już nie zawodu, to w każdym razie wstydu...

NOBLES OBLIGE

W dziedzinie tańca Polska od lat cieszy się światową sławą, boć przecież właśnie Polska dała światu takie tuzy sztuki tanecznej, jak **Krzesińską, Niżyńskiego, Cieplińskiego, Wojcikowskiego.** Te nazwiska obowiązują.

I te właśnie nazwiska kazały nam przypuszczać, że Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych, w chwili, kiedy zapadła decyzja wysłania polskiej reprezentacji, **przeprowadzi szereg „rozgrywek" eliminacyjnych**, z których wyłonią się najgodniejsze reprezentantki Terpsychory, które, jeśliby nawet nie gwarantowały nam czołowego miejsca, to w każdym razie zapewniłyby swym kunsztem tanecznym „wyjście z honorem".

Rzeczywistość zgotowała niespodziankę, typową zresztą dla panujących u nas stosunków, a raczej „stosuneczków".

WYBÓR PP. GUTTREGO I WDZIĘKOŃSKIEGO

Jak zaznaczyliśmy wyżej, zorganizowaniem ekipy tanecznej zajął się **p. Guttry z TOSSPO i p. Wdziękoński z wydziału prasowego ministerstwa spraw zagranicznych.** Obydwaj ci panowie są niewątpliwie autorytetami w zakresie powierzonych im czynności. Zarówno p. Guttry, jak i p. Wdziękoński najprawdopodobniej wyłażą ze skóry, aby Polska na forum międzynarodowem była reprezentowana jaknajgodniej, tylko że... wnioskując z wybrania pp. Buczyńskiej i Sławskiej, obydwaj wspomniani panowie musieli opierać się nietyle na materjale faktycznym, ile na czyichś wskazaniach, nie przypuszczamy bowiem aby ulegli czyimś namowom, czy poprostu „wysokim" życzeniom...

TU JEST POGRZEBANY PIES!...

Wskazania zaś mogły wypłynąć jedynie z mgławicowego, nikomu bliżej nieznanego Towarzystwa Przyjaciół Szerzenia Sztuki Tanecznej w Polsce, którego leader p. Liński - Lichtenfeld z talentem **spełnia od lat funkcję nadwornego „managera"** p. Sławskiej.

Tenże p. Liński, pospołu z garścią „wpływowych osobistości" wskazał na pp. Buczyńską i Sławską, jako jedyne, godne reprezentantki Polski na Olimpjadę w Berlinie.

I oto łatwowierne TOSSPO pospołu z wydziałem prasowym MSZ-tu podnoszą obydwie wspomniane tancerki do godności polskich reprezentantek na olbrzymią międzynarodową imprezę.

P. Buczyńska, młoda, niewątpliwie bardzo utalentowana osóbka, która przed paru laty na bardzo domowym konkursie wiedeńskim zdobyła pierwszą nagrodę ma reprezentować **t. zw. kierunek modernistyczny**, zaś również laureatka wiedeńska i problematyczna primabalerina Opery Warszawskiej p. Sławska ma być w Berlinie **wyrazicielką tańca klasycznego...**

BUCZYŃSKA CZY... HALAMA?

Ziuta Buczyńska jest u nas, w Polsce, tancerką czołową. Młodość i ciekawe koncepcje taneczne, właśnie z zakresu u nas prawie nieznanego, a zagranicą bardzo popularnego tańca modernistycznego, **oto jej bezsprzeczne walory** z któremi p. Buczyńska **kroczy jednak bardzo, bardzo daleko za Lodą Halamą**, najbardziej rasową tancerką modernistyczną w naszym kraju. Że Halama nie jest jedynie „krajową wielkością", zagranicą lansowaną przez usłużnych, a nudzących się referentów prasowych naszych placówek dyplomatycznych, **świadczą o tem jej występy w Paryżu, Berlinie czy Tokio**, świadczą o tem dwa dalsze kontrakty zawarte na jesień tego roku do Francji, świadczy wreszcie bogata prasa zagraniczna, jaką Halama może się wykazać z jednej strony, a olbrzymia sympatja jaką tancerkę obdarza polska publiczność teatralna — z drugiej strony.

Fenomenalnie pracowita, inteligentna, rzadko pomysłowa Halama w pełni zasłużyła na to, **aby właśnie jej powierzono odpowiedzialną rolę reprezentowania Polski w tańcu modernistycznym na berlińskiej Olimpjadzie.**

SŁAWSKA CZY... KARCZMAREWICZ?

Olga Sławska posiada rzadko efektowną aparycję i duży talent... życiowy, któremu prawdopodobnie zawdzięcza, że przed pięciu laty ułożoną przez baletmistrza Nellego i solidnie wykutą „Szopenianą" potrafi po dziś dzień zachwycać warszawskich snobów. Niestety, tam gdzie kończy się taniec mozolnie wykuty, gdzie trzeba **wykazać się bądź własną inicjatywą, bądź dla tancerki klasycznej nieodzowną — szkołą, tam Sławska musi kapitulować nietylko przed najznakomitszą klasyczką polską — Barbarą Karczmarewicz,** ale przed trzema czy czterema innemi tancerkami klasycznemi naszego baletu, czemu zresztą dał wyraz przed paru dniami w rzeczowym artykule w „Kurjerze Porannym", jedyny bodajże uczciwy sprawozdawca taneczny p. J. Naumow - Ostrowski.

I znów mimowoli rodzi się pytanie, dlaczego pominęto Karczmarewiczównę, której walory taneczne wespół z wdziękiem osobistym składają się na bezkonkurencyjną całość? Przecież wystarczy wspomnieć, że nikt inny ,a właśnie Karczmarewicz w Operze warszawskiej zdobywała sobie huragany braw przy otwartej kurtynie. **Prawdziwy fenomem, jeśli idzie o technikę tańca klasycznego, dziecięco urocza, Barbara Karczmarewiczówna to gwarantowany sukces naszej klasycznej sztuki tanecznej w najsilniejszej konkurencji międzynarodowej.**

BRAK PIENIĘDZY

Zarówno Loda Halama, jak i Barbara Karczmarewicz, to nietylko tancerki, ale **kobiety pracy** i nie ulega wątpliwości, że żadne, jak każda artystka żądna zwycięstwa, międzynarodowych laurów, **nie mogłyby z własnej kieszeni pokryć kosztów reprezentacyjnych podróży na Olimpjadę**, łącznie z wykonaniem odpowiednich kostjumów, a przedewszystkiem z opłaceniem baletmistrzów, którzyby ewentualnie, jak np. Buczyńskiej i Sławskiej, ułożyli im przebojowe numery.

DROGA REPREZENTACJA

Ale, wszakże ani p. Buczyńska, ani p. Sławska nie jadą na koszt własny. Imprezę finansuje Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych, a być może, że i MZS i Komitet Olimpijski, nie mówiąc o innych, niemniej sutych źródłach gotówki. **Podróż dwu młodych tancerek, z których jedna nie będzie zdaje się nigdy polską Mary Wigman, a druga Anną Pawłową, będzie nas kosztowała ładne parę, jeśli nie paręnaście tysięcy złotych, a rezultat?**

WRÓCĄ Z NAGRODAMI

Jesteśmy przeświadczeni, że zarówno p. Buczyńska, jak i Sławska nie wrócą do Warszawy bez mniej lub więcej okazałych nagród, bo pomijając to, **że już dzisiaj działa potężna aparatura propagandowa**, punktowanie nagród będzie się odbywało w Berlinie nie tylko za sam taniec, ale również za muzykę, za układ, za kostjumy, no i niewątpliwie za... polskoniemiecką przyjaźń.

Ale za taniec, **taki taniec, jakim przed międzynarodowym forum mogłyby się popisać Halama czy Karczmarewicz, pp. Buczyńska i Sławska wiele punktów nie dostaną, chyba, że „zawody" taneczne będą obesłane podobnie jak w Wiedniu...**

PROTEKCJONIZM TRYUMFUJE!

Byłoby conajmniej przesadą specjalne rozdzieranie szat nad wysłaniem pp. Buczyńskiej i Sławskiej do Berlina. Sukcesy czy przegrana tej **niefortunnej ekipy tanecznej** w najmniejszym stopniu nie wpłyną na losy Rzeczypospolitej i jej imienia wśród obcych, ale... **jak na wstępie zaznaczyliśmy, wybór tych właśnie tancerek, lansowanych przez mętnych żydków — ignorantów, wpływowych dostojników, i usłużnych urzędników, lansowanie za publiczne pieniądze, przeznaczone na wielkie dzieło szerzenia polskiej sztuki wśród obcych, jest jeszcze jednym, jakże bardzo smutnym dowodem rozwielmożnienia w Polsce protekcjonizmu i kretyńskiego wyrzucania pieniędzy w błoto. Jeśli bowiem dzisiaj Polska, przed Albanją najbiedniejszy kraj w Europie, decyduje się na wysłanie specjalnej olimpijskiej ekipy tanecznej, to kardynalnym obowiązkiem oficjalnych organizatorów tej imprezy jest wybrać zawodników w 100% „murowanych".**

Krzysztof Miłosz.

P. A. S. T. winna

»Utytułowani« abonenci katalogu telefonicznego

Prasa codzienna przyniosła wiadomość o licznych skargach wpływających do władz administracyjnych na bezprawne umieszczanie tytułów w książce telefonicznej. Istotnie, wystarczy wziąć do rąk to niewątpliwie wartościowe dzieło sławnej P. A. S. T.-y aby stwierdzić, że Warszawa jest miastem specjalnie obfitującym w wszelkiego rodzaju **„redaktorów", „inżynierów", „doktorów"** czy **„dyrektorów"**, o których w rzeczywistości nie wiedzą ani organizacje zawodowe, ani też firmy, czy przedsiębiorstwa w których „utytułowani" abonenci P. A. S. T.-y rzekomo pracują.

Tłumaczy się to tem, że przy rejestrowaniu nowych abonentów, zarząd P. A. S. T.-y **nie wymaga żadnych dokumentów** stwierdzających prawdziwość podawanego tytułu. Nie potrzebujemy tłumaczyć jak bardzo podobne metody przyczyniają się do powstawania najrozmaitszych afer i kantów, których P. A. S. T.-a pośrednio jest rodzicielką. **(Z.)**

Wstyd, dziubasie!

Przykra sprawa zboczeńca

W nr. 20 WIEM WSZYSTKO podaliśmy w formie pogłoski wiadomość o wytoczeniu dochodzenia prokuratorskiego przeciwko jednemu z współwydawców znanego tygodnika warszawskiego w związku z czynami nierządnemi tego pana, uprawianemi z nieletnimi chłopcami.

Przed paru dniami wspomniana sprawa rozpatrywana była w warszawskim sądzie okręgowym, oczywiście przy drzwiach zamkniętych. Jak się dowiadujemy, mimo wysiłków obrony — **zapadł wyrok skazujący.**

(z.)

Bagienko Filmowe

ZGRANA FAREINA

Jedni nie płacą, drudzy — szantażują

Branża filmowa z nieprawdopodobnym talentem stara się o to, aby dostarczyć nam możliwie jaknajwięcej materjału, wymownie świadczącego o moralité tej gansterskiej fareiny.

Ostatnio mamy do zanotowania nowy wyczyn, tym razem mało stosunkowo znanej wytwórni filmów żydowskich, **istniejącej pod f-mą „Kinor“.**

Wytwórnia ta należy do trzech dziarskich izraelitów, **pp. Dżigana, Schumachera i Goskinda.** Ci trzej „producenci“ zaangażowali do nakręcania filmu „Ał chet“ (polski tytuł „Za grzechy“ albo jeśli kto woli: „Panowie w jarmułkach“ młodego, bardzo **utalentowanego operatora p. St. Lipińskiego,** absolwenta szkoły operatorów w Paryżu. P. Lipiński pozostałość honorarjum w kwocie 700 zł. miał otrzymać, wedle umowy, najpóźniej po upływie miesiąca od chwili ukazania się filmu „Ał chet“ na 0-ekranie stolicy.

Film ukończono, wbrew przewidywaniom szedł on **nie miesiąc a 9 tygodni,** ciesząc się również dużem powodzeniem na prowincji, gdzie np. we Lwowie wyświetlano go w kinie „Marysieńka“ 5 tygodni, a mimo to wszystko — p. Lipiński po dziś dzień nie otrzymał ani grosza z przyrzeczonych 700 zł.

Znając stosunki panujące w branży, młody operator, który przy tem wszystkiem nie rozporządza gotówką niezbędną dla adwokatów, nie decyduje się na pociągnięcie „producentów“ do odpowiedzialności sądowej, a ponieważ ani p. Dżigan, ani p. Schumacher czy Goskind **nie kwapią się z uregulowaniem swego zobowiązania,** sprawa komplikuje się coraz bardziej. Ale jakiem mianem należałoby obdarzyć tak postępujących „producentów“?

★

Pisanie o grzechach i bzdurach „Komitetu antyhitlerowskiego“ staje się poprostu nudne. Niemniej jednak **wychodzą na jaw coraz to nowe fakty,** których niesposób pominąć milczeniem.

Ostatnio zdarzyło się, że niejaki pan Emil Drankow, znany w branży filmowej przemysłowiec, zakupił w Wiedniu film

produkcji austrjackiej

p. t. „Tyś mój cały świat“.

Ponieważ p. Drankow posiadał dostateczne dowody na to, że film jego pochodzi naprawdę z Austrji, nie obawiał się ingerencji „komitetów antyhitlerowskich“. To też jak grom z jasnego nieba spadła nań wiadomość, **że kina nie mogą wyświetlać jego filmu,** ponieważ objęty jest on bojkotem.

Gdy zwrócił się o wyjaśnienie do owego „komitetu“, oświadczono mu, że komitetowi jest wiadome,

że film jest naprawdę pochodzenia austrjackiego, a nie niemieckiego, niemniej jednak nie może być w Polsce wyświetlany, ponieważ... nie bierze w nim udziału żaden żyd!!!

To już naprawdę przekracza miarę największej bezczelności!

Qui - qui.

„TOW.“ MITZNER,

Uwaga!!!

„Tow.“ Mitzner, nadworny sietz - redaktor organów P. P. S. w dalszym ciągu, z arogancją właściwą swej rasie atakuje mnie, tym razem na łamach „Tygodnia Robotniczego“.

Mimo postanowienia, że nie będę więcej zważał na inwektywy „towarzysza“ Mitznera, nie mogę oprzeć się przed zakomunikowaniem problematycznemu „działaczowi socjalistycznemu“, że jestem impetykiem i nic mnie nie powstrzyma od tego, aby aroganckiemu żydziakowi (niechaj mi wybaczą to określenie, jedynie właściwe dla „tow.“ Mitznera, przyjaciele — Żydzi) wygarbować skórę odpowiednio grubym kijaszkiem.

Włodzimierz Popławski.

KPINY?

Nie, egzaminy szkolne

To nie jest żaden kawał, to co wam piszę, a tylko smutny, bardzo smutny fakt.

W jednem gimnazjum żeńskiem w Warszawie zdaje do pierwszej klasy gimnazjalnej, dwunastoletnia córka kpt. D.

Nauczycielka polskiego zapytuje:

— **Co możesz mi powiedzieć o chłopcu?**

Dwunastoletnia panienka ponsowieje i... milczy.

Po chwili nauczycielka powtarza to samo pytanie. I znowu w odpowiedzi jest milczenie. Tylko, że teraz egzaminowana jest blada ze zdenerwowania.

Wynik. Uczennica nie zdała. A gdy ojciec dowiedział się, co za pytanie było postawione, udał się z pretensją do nauczycielki.

Tłumaczenie tej pani było conajmniej zadziwiające. Wyjaśniła, że na to pytanie chciała otrzymać odpowiedź, że...

chłopiec to rzeczownik.

Jak tego rodzaju pytanie i metody przypominają czasy rosyjskie!

W jednem z gimnazjów warszawskich na 3 wolne miejsca było 80 kandydatów.

Pierwszem pytaniem egzaminujących było:

— Ile masz palców?

Uczeń liczy:

— Jeden, dwa, trzy...

Za takie odpowiedzi obcięło się już przeszło pięćdziesięciu, gdy wreszcie jeden żydek wpadł na pomysł i na pytanie odpowiedział:

— Jeden — jeden, jeden — dwa, jeden— trzy, jeden — cztery...

Chodziło bowiem o to, że każdy palec jest jeden...

Absurd? Nie, rzeczywistość. **h.**

Dwie panie P.

Kłócą się o „Kuzynkę z Warszawy“

Szereg dzienników, a w szczególności pewien dziennik prowincjonalny, oburza się na rumuńską aktorkę Elvirę Popesco, która uniemożliwiła **polskiej aktorce Irenie Popielskiej** występowanie w Brukseli w sztuce Verneuil'a „Kuzynka z Warszawy“. Pisano, że to niby skandal, bo Popesco wzięła sobie monopol bezprawnie, że jest zazdrosna, bo niby Popielska młodsza, lepsza i t. d.

Jedna rzecz nas jednak zastanawia: Skoro Elvira Popesco, **znana, świetna i ceniona artystka, wystąpiła** przeciwko teatrowi, który wystawił ową sztukę, a posługiwała się komornikiem, przyczem spektakl premjerowy odwołano, **to chyba jakaś podstawa prawna musiała istnieć,** bo przecież bez powodu nie odwołuje się przedstawień! A sprawa jest prosta: skoro Louis Verneuil jest prawowitym mężem Elviry Popesco i pisze swoje sztuki wyłącznie dla niej, nic dziwnego, **że artystka broniła swego repertuaru.** Miała od tego pełne prawo. Zawinił tu ktoś inny: albo Popielska, albo dyrekcja teatru, ale w żadnym wypadku nie piękna pani Elvira.

Przy tej okazji warto zaznaczyć, że brukselska karjera Ireny Popielskiej nie przynosi nam bynajmniej zaszczytu. Zaczęła się to dość dziwnie. Irena Popielska poznała w pociągu jakiegoś belgijskiego miljonera, który zmiejsca zakochał się w niej i postanowił **wystawić dla niej w Brukseli polską operetkę.** Bliscy pięknej pani Ireny nietylko nie mieli nic przeciw temu, ale podobno cieszyli się nawet bardzo z sukcesów „artystycznych“ niewątpliwie uroczej Polki, roznosząc jej fotografje po warszawskich redakcjach!

Wystawiono więc w Brukseli płód operetkowy Fanny Gordon i Lopka Brodzińskiego „Jacht Miłości“.

Skończyło się oczywiście tragicznie. Przedsiębiorca **dołożył do tego interesu 80 tysięcy franków,** a Belgowie zachowali doskonałe pojęcie o „polskiej“ muzyce i o naszej twórczości teatralnej wogóle! **(c.)**

Do szkółki kochany p. L.!

Jeden z dzienników prowincjonalnych zamieścił w tygodniu ub. sprawozdanie krasnoludka - Lińskiego, który pisząc pod frapującym tytułem: „Poco Kiepura sprawił sobie gwizdek“ o przyjeździe sławnego śpiewaka w Warszawie, użył takiego zwrotu:

„Ponieważ mimo, iż posiada bardzo donośny głos, trudno mu nieraz opanować tłumy, aby wymóc pożądaną ciszę przed śpiewem — dlatego więc sprawił sobie gwizdek...“

Nie naszą rzeczą jest badać, czy Henio Liński „uczęszczał“ do gimnazjum, **czy tylko do chederu,** ale będąc sprawozdawcą baletowo - dyplomatycznym i doradcą w sprawach intymnych warszawskich szwaczek i girls, powinien wiedzieć, **że po polsku nie pisze się „ponieważ mimo“,** a w żydowskim języku bodajże również niema podobnego zwrotu.

(w.)

Wo ist der genjusz?!

Dostarczono nam kopertę z następującym nadrukiem: **„Komitet Tymczasowy szerzenia zbawczych idei - reform największego genjusza, jakiego ludzkość wydała. Warszawa, Marszałkowska róg Żórawiej, księgarnia; telefon 9-13-36“.**

A dalej czytamy: „Korespondencja **bardzo ważna,** dotycząca **usunięcia ogromu kryzysu światowego“.**

Niemając bliższych danych, w imieniu 1,300,000 mieszkańców Warszawy i 32 miljonów mieszkańców Rzeczypospolitej, pytamy anonimowy Komitet Tymczasowy o bliższe szczegóły dotyczące wyżej wspomnianego genjusza. Redakcja WIEM WSZYSTKO skłonna jest dla dobra ludzkości, **zaprosić genjusza na wódkę „pod Karasia“.** A nuż zrobimy dobry interes?... **(sz.)**

Propaganda Rzeszy nie próżnuje...

Czy jednak „Figaro“ nie przesadza?

Nawiązując do wzmożonej ostatnio „akcji“ elementów „pro - hitlerowskich“ na terenie Rumunji (określenie „Figaro“) — przytacza wspomniany dziennik francuski, że akcję tę prowadzą, względnie nią kierują elementy **rzekomo anti - rewizjonistyczne,** które w rzeczywistości jednak dążą do zupełnego wewnętrznego rozprzężenia a temsamem i do osłabienia Rumunji, w której mniejszości narodowe stanowią niemały odsetek ludności.

Na tem właśnie polega cała działalność propagandy niemieckiej, by siać niezgodę, nienawiść, a temsamem i osłabiać te zwłaszcza państwa, które prowadzą zasadniczą **politykę przyjaźni i sojuszów** nietylko między sobą— „Figaro“ myśli w tym wypadku niewątpliwie o Małej Entencie ale i z... Francją.

Propaganda niemiecka nie szczędzi też w tym kierunku żadnych wydatków.

„Figaro“ przypomina przemówienie, wygłoszone z trybuny parlamentarnej przez b. premjera rumuńskiego Mihalache, który stwierdził publicznie, że z dzienników i czasopism, wychodzących w Rumunji, **56 jest na żołdzie tej propagandy.**

Ostatnio weszło w... modę posługiwanie się hasłem antibolszewickiem albo też w wypadkach, gdy te argumenty nie starczą, powoływanie się na kryzys gospodarczy i zubożenie mas.

Rzecz znamienna, że tego rodzaju propagandę zwalczać muszą zwolennicy tradycyjnej przyjaźni z Francją...

I w tem leży najboleśniejszy dla Francuzów objaw.

Na tę aktywność propagandy niemieckiej winien rząd Francji zwrócić baczną uwagę i ją wszelkiemi środkami zwalczać.

Artykuł swój kończy „Figaro“, dziennik reprezentujący ideologję daleką od „lewicy“ i „frontu ludowego“ uwagą, **że obecny rząd Francji znajdzie dosyć siły,** by tej „robocie“ położyć kres.

Ile propaganda ta kosztuje???

Na to znajdziemy znów odpowiedź w „Baseler National Zeitung“, organie szwajcarskim, zbliżonym do kół **Międzynarodowego Banku Wypłat,** instytucji zatem najlepiej chyba poinformowanej o faktycznych wydatkach III Rzeszy.

Otóż przed kilku dniami czytać mogliśmy w tym dzienniku, że Dr. Schacht po powrocie swym do Berlina z podróży, w czasie której odwiedził poza Wiedniem, i Belgradem, Ankarę, Ateny, Bukareszt i Sofję, a zatem Austrję — tę wprawdzie nieoficjalnie, — Bułgarję, Jugosławję, Grecję, Rumunję i Turcję, stwierdził na posłuchaniu, udzielonem mu przez Kanclerza, **że wydatki na propagandę zanadto obciążają Skarb Rzeszy, wyniosły bowiem w r. 1933 przeszło 1,5 miljarda RM.** **(a.)**

Tydzień ubiegły

Satyryk czytający prasę sanacyjną, miał nielada uciechę studjując sprawozdania z obchodu ku czci chłopa - bohatera: wójta nowosielskiego Pyrza. —

Wszystkie pisma „obozu“ w czambuł, postarały się dać... jaknajbarwniejsze opisy defilady przed zgromadzonymi dostojnikami kilkudziesięciu tysięcy chłopów, przedstawiając ją jako jedyny cel tego olbrzymiego zjazdu.

Że tam, jak pisał „Goniec Warszawski“ kilkadziesiąt tysięcy ludzi przez cały czas defilady wznosiło na cześć banity, prezesa Stron. Ludowego Wincentego Witosa okrzyki, o tem w prasie pomajowej było najzupełniej głucho.

Ciszą pokryto również olbrzymi wiec odbyty przed defiladą, jako też uchwalone na nim rzolucje, domagające się powrotu emigrantów politycznych, zmiany konstytucji i ordynacji wyborczej, systemu rządów i usunięcia zgnilizny sanacyjnej.

Słowem, ani słowa o potężnej, jedynej w swoim rozmachu manifestacji chłopstwa polskiego, o jej istotnym celu i wymowie.

Po raz niewiadomo który zastosowano strusią politykę.

Prasa sanacyjna i jej kierownicy łudzą się wciąż, że czytelnik jest tak naiwny, że nic innego prócz niej nie czyta. — Że uda się wobec tego ukryć olbrzymi, kapitalny fakt rozbudzenia świadomości mas chłopskich, ocknięcia się wsi z apatji i przejścia potencjału wiejskiego z bierności do aktywności.

Znalazło to zresztą wyraz na innym również odcinku naszego życia publicznego, na odcinku, którego etap i punkt przełomowy stanowił proces o zajścia w Przytyku, a któremu na imię: walka o stragan, walka o prawo handlu dla chłopa polskiego w Polsce.

Strajk żydowski mający być wyrazem protestu przeciw ruchowi bojkotowemu, jest w tej sytuacji śmieszną i drażniącą demonstracją i potraktowany być musi z pełnym pobłażliwego politowania wzruszaniem ramion wobec ludzi, którzy chełpiąc się sprytem i mądrością wieków — nic orjentują się podobnie zresztą, jak i wiele innych mniej czy więcej decydujących czynników w kraju, iż w orbitę polityki wewnętrznej wkroczył nowy przepotężny czynnik: 70 procent ludności kraju — masa podstawowa i miąższ Narodu i Państwa. A gdy ten czynnik zabierze głos w sprawach kraju — to głos jego zagrzmi tak potężnie, iż zrozumieją wszyscy dotąd tego pojąć nie chcący, że to gospodarz upomina się o swe prawa i gospodarz rozkazuje na swej zagrodzie!

Ci co „żywią i bronią“ ruszyli ławą!

I dlatego dobrze się stało, że Wódz Naczelny zetknął się oko w oko ze wsią i w bezpośrednim kontakcie dowiedział się o jej dezyderatach. —

...Choćby fakt ten pokryło milczenie rozsądnych manerów partyjnych z osławionej „grupy“ czy resztek BBWR.

Śmieszna to polityka. Śmieszna jak śmieszne jest tajenie faktu, chłopskiej potęgi, jak śmieszny jest strajk rozgorączkowanych wyrokiem radomskim żydów, jak śmieszną jest ta cała mierzwa kagańcowych koncepcyj „elity“ obmyślonych dla „trzymania za mordę“— mierzwa, którą twardymi butami deptać jął polski żołnierz i polski chłop.

I to jest najkapitalniejsza sensacja ostatniego tygodnia, lecz ostatnich kilku lat.

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

... w aferę „Feniksa“ na terenie Polski zamieszany był jeden z b. wojskowych, dyrektor poważnej instytucji o charakterze półoficjalnym? Pan ten, wedle krążących pogłosek był jednym z tych, którzy wprowadzili „Feniksa“ na rynek polski.

✶

... dyrekcja Teatru Letniego zdecydowała się zrezygnować z usług jednego z najzdolniejszych reżyserów tegoż teatru Emila Chaberskiego? Byłaby to niewątpliwa strata, Chaberski bowiem na swoim odcinku, jak dotychczas zajmował jedno z czołowych miejsc, reżyserując przedstawienia z dużą dozą kultury scenicznej i smaku.

✶

... przyjaciółką herszta bandy kasiarzy rumuńskich, aresztowanych przed paru dniami na Dworcu Głównym w Warszawie, osławioną pięknością bukaresztańską Dobo Lipovic, znaną w stolicy Rumunji pod przezwiskiem „królowa futer“, zainteresował się w pociągu reprezentant jednego z najznakomitszych rodów polskich? Młody arystokrata oczywiście nie domyślał się, kim jest powabna Rumunka i dopiero wejście do wagonu agentów urzędu śledczego na dworcu w Warszawie, otworzyło kochliwemu karmazynowi... oczy.

✶

... firmą, która w dzisiejszych ciężkich czasach robiła największe obroty, było przedsiębiorstwo, które uruchomiło we wszystkich lokalach publicznych automatyczne hockeje? Zysk dzienny tego przedsiębiorstwa idzie ponoć w tysiące złotych.

✶

... w związku z przykrą aferą p. Paryle wiczowej, śledztwo prowadzone z niezwykłą energją, ujawniło, szereg niezwykle kompromitujących momentów?

✶

... głośny dzisiaj zdobywca Derby p. Mieczkowski, sekretarz sen. Karszo - Siedlewskiego, miał zamiar już w najbliższej przyszłości połączyć się węzłem małżeńskim ze sławną aktorką kabaretową — Sybillą Ven? Młody człowiek urządził dla damy swego serca i jej przyjaciółki, wystawną kolację zaręczynową w restauracji hotelu „Bristol“ W przyjęciu tem wzięła udział również najbliższa rodzina zakochanego hipologa.

Jeśli jesteś przyjacielem „WIEM WSZYSTKO“— staraj się zjednać mu prenumeratorów

FRASZKI

NA KONSERWĘ

Rząd odwrócił się od niej tyłem z miną srogą...
Lecz ona nie straciła przez to na humorze —
Bo TYŁ ma przed oczyma, a wie, że TĄ drogą —
Najłatwiej się wślizgnąć do... łask znowu może.

NA LIGĘ NARODÓW

O psiakrew! —
Co to za kosztowny bluff!

NA STRAJK ŻYDOWSKI

Możeby tak panowie ślicznie, bez uroku,
Strajkowali przez... 360 dni w roku?

NA DRAPACZ CHMUR NA PL. NAPOLEONA

Czy on serjo chmury drapie,
Kiedy je swędzenie złapie?

APEL STOLICY DO P. PREMJERA

„Premjer Składkowski dymisjonował woj. stanisławowskiego Starzyńskiego — Brata tymczasowego prezydenta stolicy oraz dyr. Polskiego Radja“.

Z prasy.

Zrób to z resztą braci —
A Bóg Ci zapłaci.

NA ZATARG PREMJERA Z SEN. HEIMAN - JARECKIM

... Jareckiemu, co grał zucha,
Wszystkim w brzuchu dziurę żłobił —
Huknął pięścią koło ucha —
Wnet się z niego... Heiman zrobił!

2 BAJECZKI O MIECZYKACH
W STYLU JACHOWICZA

Chłopczyk nieboże szedł sobie drogą,
Wtem pan przodownik chwyta go srogo
— Co robisz panie — rzecze chłopczyna —
Idę na randkę, czeka dziewczyna...
Nie mam mieczyka, puść mnie więc... — „Właśnie! —
Srogim nań głosem pan władza wrzaśnie —
Dziewczynka, randka — znamy te rzeczy —
Idziesz do sklepu, by kupić mieczyk!
Znamy was!“ — i bez debatów—
Wziął go do... komisarjatu.

O. Set.

Klub wielbicieli Kiepury

Czy klub... histeryczek?

Warszawa, jak przystało na europejską stolicę ma swoje niezwykłości i dziwolągi. Do tych ostatnich należy niewątpliwie nowopowstały **klub imienia... Jana Kiepury.**

Jest to w gruncie rzeczy błahostka, którą nie zajmowalibyśmy się na łamach naszego pisma, gdyby nie fakt, że w jednym z dzienników warszawskich opublikowano przed paru dniami szczytne zadania tej niezwykłej instytucji.

Oto bliżej nam nieznana prezeska **o egzotycznem imieniu Kira i niemniej egzotycznem nazwisku Czerkiezow,** podobno księżna, mówiąc o konieczności **„szerzenia kultu dla Jana Kiepury“** jednocześnie zapewnia, że „klub“ spełnia cały szereg imponująco dobrych uczynków. Być może, że tak jest w rzeczywistości, aczkolwiek... mocno wątpimy w te „dobre uczynki“ klubu kierowanego przez p. Kirę Czerkiezow, która jeszcze nie tak dawno występowała jako „prezeska klubu entuzjastek Ramona Novaro“ czy innego bęcwała...

Tak czy inaczej, nie umniejszając w najmniejszym stopniu zasług sympatycznego śpiewaka p. Jana Kiepury, wydaje nam się, że **szerzenie dlań specjalnego kultu,** jest conajmniej historyczną przesadą, który przy obecnych upałach może przerodzić się **bez trudu w... zbiorowy obłęd.** (f.)

Hitlerowskie talary

Polskie szmajgełesy

Jak wiadomo, berlińska wytwórnia Ufa nakręca w Ostrołęce film historyczny na tle powstania listopadowego. Warszawskie przedstawicielstwo tej wytwórni urządziło w tych dniach wycieczkę dziennikarską na tereny zdjęć. Zdawałoby się, że żydzi, którzy tak zacięcie walczą z niemieckiemi filmami w Polsce, **uchylą się od odwiedzenia „katów narodu wybranego“.** Tyczasem jednak, ponieważ „groziła“ bezpłatna wypitka i wyżerka, wybrali się do Ostrołęki panowie Epstein i Szlajfsztajn, Langzam, i Lustig, Blumenthal i Rotsztadt, Leediger i Steiner i wielu innych.

Organzacja wycieczki była świetna, ale „luminarze“ naszej prasy filmowej **zachowywali się skandalicznie.** Zwłaszcza pewien młodzieniaszek ze Lwowa, „wygłupiał się“, ile wlazło, pakując wszędzie swój nieodzowny lwowski akcent i swoje żydowskie trzy grosze. Bawił się doskonale. Przeszkadzał niemieckim filmowcom w pracy, i wylewał lemoniadę na ziemię, bo... to przecież nic nie kosztowało!

A Ryś Ordyński **chciał koniecznie coś powiedzieć,** przemówić, wygłosić... A że mu nie dali, więc się obraził. Skończyło się na tem, **że w imieniu prasy przemówił... akwizytor Leediger ze Lwowa!!!.**

Piękna była zabawa, niema co!

I to wszystko za pieniążki Hitlera!

(h.)

KIEPURA PRZEZ RADJO

W ogrodzie na Mazowieckiej

Występy Kiepury, zarówno w Filharmonji warszawskiej, jak i na pl. Marszałka Piłsudskiego stały się prawdziwą atrakcją stolicy, wyludniającej się coraz bardziej upalne dni czerwca.

Nic też dziwnego, że ci, wszyscy, którym okoliczności nie pozwoliły być na koncertach mistrza, zamiast tkwić przy głośnikach w dusznych mieszkaniach, zgromadzili się licznie w najbardziej uroczym letnim salonie stolicy — radjo — ogrodzie Philipsa.

Znakomita aparatura z absolutną wiernością oddawała najsubtelniejsze frazy śpiewu Kiepury, zdobywając dla mistrza huragany oklasków, a dla siebie słowa uznania nader wybrednej publiczności warszawskiej.

Przy okazji godzi się stwierdzić, że europejskie urządzenie radjo-ogrodu, sprawna dyrekcja i uprzejma usługa kawiarni składają się na sympatyczną całość. Nic też dziwnego, że przy ul. Mazowieckiej 9 gromadzi się codzień najwytworniejsza publiczność stolicy. (k.)

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„Kwiat Hawai" (Kino „Filharmonja"). — Nieszczególny produkt filmowo - operetkowy. Trść zupełnie niefrapująca i nieco się wlecze. Operetka Abrahama zasługiwała stanowczo na lepszą realizację filmową. Martha Eggerth śpiewa pięknie, jak zawsze, ale zato jej partner, Iwan Petrowicz, jest już tylko cieniem siebie samego. Muzyka Abrahama oczywiście doskonała, ale nie wykorzystana należycie i nieumiejętnie podana. Nawiasem mówiąc, po polsku mówi się „Kwiat Hawaju", ale mniejsza o to, bo bez względu na pisownię nie radzimy nikomu wybrać się na ten film.

„Nocne Motyle" (Kino Bałtyk). — „Nocne Motyle" w oryginale nazywają się „Footlight Parade", i dwa lata temu cieszyły się olbrzymiem powodzeniem. Doskonale to rozumiemy. Gdyby film ten został wypuszczony w pełnym sezonie i przy odpowiedniej reklamie, z pewnością zabrakłoby w kinie „Bałtyk" miejsca... dla recenzenta „Wiem Wszystko".

Z czystem sumieniem należy stwierdzić, że takiej fenomenalnej rewji, tak bajecznych pomysłów choreograficznych i tak niezwykłego ich wykonania nie oglądaliśmy jeszcze dotąd na ekranie. „Nocne Motyle" o całą klasę przewyższają wszystko, cośmy dotąd w tej dziedzinie widzieli. Jest to niewątpliwa zasługa mistrza tańców Busby Berkeley, można więc darować pewne niedociągnięcia w scenarjuszu, który czasem grzeszy banalnością, a przedewszystkiem — nadmiarem gadatliwości. Reżyser (Lloyd Bacon) spisał się bez zarzutu. Z pośród aktorów wyróżnić należy Jamesa Cagney. Inni (Dick Powell, Joan Blondell) na dobrej średnicy.

Amatorzy porywającej muzyki i naprawdę oszałamiających ewolucyj tanecznych mogą się wybrać bez zastrzeżeń i zapłacić za pełny bilet.

„Baron Cygański" (Kino „Hollywood"). — „Baron Cygański" jest antytezą wyświetlanego uprzednio w „Hollywoodzie" filmu „Księżniczka Czardaszka". Jest ciężki, nudny, źle wyreżyserowany i słabo zagrany. Adolf Wohlbrück jest jeszcze bardziej sztywny, niż zwykle. Hasi Knoteck i Fritz Kamprs — bezbarwni. Temperament cygański przytłumiony jest sporą dozą czysto niemieckiej ciężkości.

Muzyka Straussa — niewyzyskana i źle podana.

„Barona Cygańskiego" należy omijać zdaleka.

„Pepi" (Kino „Roma"). — Dyrekcja kina „Roma" stara się ostatnio dawać swoim bywalcom dobre filmy rozrywkowe. Udaje jej się to w zupełności. „Pepi", to doskonała komedja austrjacka, której akcja rozgrywa się w malowniczej okolicy St. Wolfgang. Komedja ta okraszona jest świetną muzyką (Ralf Benatzky), dowcipnemi djalogami, prowadzonemi w gwarze tyrolskiej, pełną temperamentu reżyserją (Karel Lamacz) i finezyjną grą aktorów (Hermana Thimig, Theo Lingen, Fritz Imhoff). Jak często się zdarza, słabą stroną filmu są kobiety. Ani Christl Marday, ani Anni Markhardt, ani wreszcie Marjanne Stanior nie wnoszą do filmu nic ciekawego.

Polecamy „Pepi" bez wyjątku, bo zawiera szereg elementów naprawdę wartościowych (brawurowa reżysrja, świetna muzyka, piękne mocne zdjęcia, malownicze tańce i uroczystości ludowe) i stanowi naprawdę przemiłą rozrywkę.

Zainteresowanym komunikujemy, że na okres letni „Roma" obniżyła cany biletów na wieczorny seans (godzina 22) do jednego złotego.

Nadprogram: doskonała kolorówka Disney'a.

„Samochód 99" i „Senorita w masce" (Kino „Apollo"). — Prawdopodobnie oba te filmy muszą być okropnemi kryminałami, ponieważ dyrekcja kina „Apollo" naznaczyła na bilety prasowe niespotykane dotąd ceny, uniemożliwiając w ten sposób oglądanie filmów przez recenzentów.

„Mały Marynarz" (Kino „Capitol"). — „Mały Marynarz" (dlaczego ten tytuł?!) stanowi, bezpretensjonalną komedję rozrywkową. Scenarjusz daje szereg zabawnych sytuacyj, a znośne djalogi urozmaicają akcję w wielu miejscach. Szkoda tylko, że film jest nierówny i że realizatorzy (a było ich aż trzech: Jan Nowina - Przybylski, Aleksander Łowicz i Konrad Tom) dość niechlujnie potraktowali stronę techniczną (kontratypy bez udźwiękowienia!). Naogół jednak film jest znośny. Z wykonawców na pierwszy plan wybijają się: świetny Fertner, doskonały Orwid i przemiła Grossówna. W epizodach wyróżnili się: Kondrat, Okszańska i Sokołowska. Witold Conti, pięknie wygląda i jeszcze piękniej śpiewa. Marja Bogda posiada imponujący biust. Brodniewicz i Horski — bezbarwni. Chór Juranda — zbyteczny. Wstyd takiego świetnego aktora, jakim jest Stanisław Grolicki, użyć do tak nic nie znaczącego epizodu!

Film posiada szereg dobrych scen, np.: scena Fertnera przy radjotelegrafje, scena Orwida przy stacji benzynowej, scena z podkową etc).

Wybrać się można śmiało za tanim biletem. W każdym razie można się uśmiać.

„Takie są dziewczęta" (Kino „Majestic").— Film nudnawy i głupawy. Wogóle jest to kiepska imitacja wyświetlanego niedawno w „Rialto" filmu p. t. „Ekescentryczna Dama". Akcja wlecze się niemiłosiernie, a reżyser (Walter Lang), nie znalazł nic, aby ją rozweselić czy ożywić.

Psychologja głównej bohaterki (Carole Lombard, niemiłosiernie wychudła) zupełnie zwarjowana. Preston Foster nie znalazł tu najlepszej swojej roli, a Cesar Romero, jeden z najbardziej antypatycznych aktorów świata, jest nie do zniesienia. Janet Beechet, specjalistka od ról szlachetnych matek, jak zwykle sympatyczna. Zakończenie filmu — ślub w miednicy — głupie i niesmaczne.

Omijać zdaleka bez szkody i skrupułów!

X. 27. —

Łączka kretynów

Reklama teatralna znana jest ze swej absurdalności. W komunikatach różnych teatrów i teatrzyków czytaliśmy już najróżniejsze brednie, ale nie znaczy to, abyśmy godzili się z niemi i reflektowali na stałe faszerowanie nas powodzią idjotyzmów i kompromitujących kłamstw.

Niestety, specе od reklamy teatralnej za wszelką cenę starają się zdysłansować swych kolegów po fachu zatrudnionych przy reklamie kinowej. W rezultacie czytamy takie oto enuncjacje:

„Już 4 lipca Warszawa otrzyma nowy teatr. Będzie to rewja w lokalu Cyrulika Warszawskiego, prowadzona przez p. Hankę Ordonównę.

Na czele bardzo licznego zespołu wystąpi poza p. Hanką Ordonówną i ostatnim jej partnerem p. Igo Symem ulubienica publiczności stołecznej, urocza p. Jula Kraszewska, która po sukcesach zdobywanych podczas występów gościnnych na prowincji zdecydowała się wreszcie wystąpić w stolicy.

Niewątpliwie Warszawa przyjmie tę wiadomość z prawdziwem zadowoleniem".

P. Kraszewska jest niewątpliwie jedną z bardziej apetycznych aktorek rewjowych. W niektórych rólkach była nawet wcale przyjemna, ale to wszystko razem nie upoważnia „szefa propagandy" nowo-powstającego teatrzyku do wypisywania o niej podobnych, ciężko-strawnych brecht. Możemy zapewnić tego pana, że komunikując Warszawie, iż p. Kraszewska: „po sukcesach zdobywanych podczas występów gościnnych na prowincji, zdecydowała się wreszcie wystąpić w stolicy", oddał tejże aktorce klasycznie niedźwiedzią przysługę, ośmieszając ją z kretesem w oczach warszawskiej publiczności. **Stary pies.**



Menażerja Warszawy

Papuś jeszcze niedawno kursował w północnej dzielnicy w angiezie i jarmułce, które potem, jak przystało na wielkiego finansistę, zamienił na bardziej europejski strój, pozostając nadal uczciwym, rozsądnym i przyzwoitym człowiekiem. Zato z synkiem gorzej. Chociaż odbywał staż podobno w Oxfordzie czy Cambridge'u, chociaż zamiast anglezu nosi dobrze skrojone garnitury, po dziś dzień pozostał ...niepotrzebnym człowiekiem, który jednakże z właściwym swej rasie talentem, od czasu do czasu łowi małe płocie w bardzo mętnej wodzie. Pomaga sobie przy tem to dobrem imieniem ojca, to znów rzekomą współpracą informacyjną w pewnej instytucji. Tak czy inaczej, pozornie oszlifowany, pozostał w gruncie rzeczy głupawym i aroganckim szmajgelesem, którego ulokujemy w klatce... królików, bezskutecznie udających... gronostaje.

✶

Nosi, a w każdym razie posługuje się imieniem pierwszego człowieka, aczkolwiek do jego wymowy pasowałoby raczej imię Abram. Ma nazwisko o czysto polskiem brzmieniu, ale cechuje go zgoła niearyjska hucpa. Jest najgorszym pisarzem wśród prawników i prawdopodobnie najgorszym prawnikiem wśród pisarzy. Pozuje chętnie na „drugiego Marczyńskiego", ale nie dorósł mu nawet do łydki. Pisze patologicznie kretyńskie powieścidła, w których brak pomysłowości walczy o lepsze z brakiem stylu. Chętnie opowiada o swoich nieistniejących sukcesach towarzyskich i zawodowych i (wogóle nie zna innego tematu, prócz siebie samego. Od czasu do czasu urządza „wypady propagandowe" na prowincję, wkręcając naiwnym swoje „kryminalne" płody. Wogóle jest świetnym kupczykiem) i znanym skąpcem. Potrafi nawet pod swojem nazwiskiem wypisywać panegiryczne wstępy... do swoich własnych „utworów", wydanych pod pseudonimem. Zamieścimy go w klatce złośliwych papug.

PISZĄ DO REDAKCJI

Od p. Adama Nasielskiego otrzymaliśmy następujące, zagmatwane sprostowanie:

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z umieszczeniem w numerze 22 poczytnego pisma WPana z dn. 21 czerwca 1936 r. artykułu, podpisanego „Stary Pies", proszę o umieszczenie w najbliższym numerze pisma WPana następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby przekład omawianej powieści Leblanca opracowany został przeze mnie drogą zmiany w nim tytułów rozdziałów, gdyż przekład ten został opracowany nie na podstawie tłumaczenia p. Jana Lossa — natomiast prawdą jest, że przekład ten został przeze mnie opracowany na podstawie pierwszego polskiego wydania tej książki z roku 1911 i wymagał dokonania zmian w pisowni, w stylistyce i w technic akapitaźu.

Natomiast zmiany tytułów rozdziałów, dokonał prawdopodobnie sam p. Jan Loss. Tytuł „Lista 21" powstał przez pomyłkę artysty malarza, który wykonał okładkę jako „Lista 21", podczas gdy tytuł książki na stronie tytułowej brzmi „Lista Dwudziestu Siedmiu".

Z należnem poważaniem
Adam Nasielski.

Bohaterka wstrząsających reportaży, drukowanych w nr. 21 i 22 „Wiem Wszystko" nadesłała nam list następującej treści:

„Mam zaszczyt złożyć najserdeczniejsze podziękowanie za doznane oparcie moralne.

Powiadamiam, że naczelnik policji przyjął nowe podanie moje o zwrot dziecka, w związku z którem zostałam zawezwana do prokuratora VI-go rewiru na dzień 2 lipca.

Panowie Buzycki Stanisław, który figuruje w szpitalu Jana Bożego jako mój opiekun, a jednocześnie p. Feliks Pyzel przez prywatnych adwokatów zgłosili się do p. Prezes T-wa Opieki nad młodzieżą kresową, Świętokrzyska 5 i uzyskali cofnięcie przez panią prezes Śliwińską zobowiązania płacenia za mnie komornego.

Pozostałam więc bez mieszkania, to też składam list do Pani Prezes Śliwińskiej na ręce redakcji o wynajem mi mieszkania przez pp. Buzyckiego i Pyzla, których adres jest mi niewiadomy.

Z poważaniem
Marja Pyzelowa, Downar-Zapolska".

List do p. Śliwińskiej, przesłaliśmy na ręce adresatki.

A oto trzeci list:

Do Wielce Szanownego Pana Redaktora Pisma „Wiem Wszystko".

Dowiedziawszy się, że W-ce Szanowny Pan Redaktor umie docenić i wejść w położenie człowieka pozostającego bez pracy od 5 lat, ponieważ że już co mogłem czyniłem dla zdobycia jakiejkolwiek pracy, lecz nic zdobyć nie mogę, odważyłem się przeto zwrócić się do W-ce Sz. Pana Redaktora o przyjście mi z pomocą.

Jestem z zawodu Art. Rzeźbiarz, ukończyłem szkołę im. Gersona, pracowałem w Krakowie 1907 — 9 r.

Wykonywam rob. artystyczne w metalu i srebrze, rysuję i maluję własne projekty, przytem mam zasobą 16 lat pracy biurowej, żadnej roboty się nie boję, więc proszę uprzejmię W-ce Sz. Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie w tak poczytnym i cennym piśmie „Wiem Wszystko", może tą drogą zdobędę jakąkolwiek pracę ażebym mógł choć w części przyjść rodzinie z pomocą i dać im utrzymanie.

Mam nadzieję, że W-ce Sz. Pan Redaktor łaskawie przychyli się do mej prośby i zechce uczynić takowej umieszczając odnośną notatkę, może tą drogą coś zdobędę pozostaje

Z wysokim poważaniem **Jan Proccazini.**

Adres: Jan Proccazini, ul. Chmielna 20—9, Warszawa".

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł., Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Popławski

Druk. Nowoświecka, Warszawa, Nowy Świat 57, tel. 2-72-16.